Nr. 64. Racibórz-Starawieś, Sobota dnia 9 Listopada 1889 r. Rok I.

Nowiny Raciborskie.

Nakładca: Ignacy Rostek, Racibórz-Starawieś (Ratibor-Altendorf.)

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tydzień, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redaktor główny i odpowiedzialny J. K. Mańkowski. Racibórz-Starawieś (Ratibor-Altendorf.)

Cena kwart. 1 Mk.

Za ogłoszenia płaci się od miejsca wiersza drobnego 15 fen

Redakcya i Ekspedycya znajduje się na Starejwsi w domu p. Nawratha.

Co tam słychać w świecie.

Znów rozniósł telegraf po świecie wiadomość, z nieznanego dotąd źródła pochodzącą, że stan zdrowia **Ojca św.** znacznie, w ostatnim czasie miał się pogorszyć. Przyczyniły się podobno do tego głównie liczne zajęcia, i wzruszenia, jakich Ojciec św. doznał niemało przy przyjmowaniu robotników francuzkich. Stósując się do rady swego zaufanego lekarza nie przyjmował Ojciec ś. w ostatnich dniach nikogo krom najbliższych powierników i służby i nieopuszczał swych pokojów nawet w dniu Wszystkich Świętych. Ile w tej wiadomości jest prawdy, trudno na razie dociec. Nam się zdaje, że tak źle nie jest, ponieważ żadne z głównych pism katolickich pogłoski tej dotąd nie potwierdziło. Módlmy się w każdym razie, aby Bóg raczył od sędziwego Namiestnika Chrystusowego oddalić wszelkie cierpienia tak cielesne jak i duchowe i aby jaknajdłużej jeszcze raczył nam naszego Ojca św. zachować przy życiu i krzepkiem zdrowiu.

Drugą, również jeszcze nie stwierdzoną pogłoską jest, że Ojciec św. chce podobno byłego Biskupa wileńskiego **Księdza Hryniewieckiego** zamianować kardynałem. Ksiądz Biskup Hryniewiecki żyje dotąd jeszcze w głębi Rosyi na wygnaniu, dokąd posłał go przed kilku laty rząd rosyjski za to, że dzielnie bronił praw polskich i litewskich katolików. Teraz ma zacny ten kapłan wrócić z wygnania, osiąść w Rzymie i w nagrodę za swe zasługi i cierpienia dla dobra Kościoła św. otrzymać godność kardynała. I tej pogłosce napewno jeszcze wierzyć nie można. My ufamy, że Ojciec św. nagrodzi szlachetnego biskupa wileńskiego w sposób, jaki uzna za stósowny, lecz czy ozdobi go purpurą kardynalską, to jeszcze rzecz niepewna. Obecnie jest w gronie kardynałów tylko jeden Polak rodowity, wielki i szlachetny kardynał Ledóchowski. Do niedawna mieliśmy drugiego kardynała Polaka, Czackiego, lecz tego Bóg powołał do siebie. Powołanie Ks. Hryniewieckiego do tej wysokiej godności byłoby wielkim dla narodu polskiego zaszczytem i nowym dowodem miłości, jaką Leon XIII lud polski otacza.

Stósunki **Stolicy św. z Rosyą** zdają się w ogóle polepszać. Podana i przez nas niedawno temu wiadomość o zamianowaniu kilku nowych biskupów i o zawarciu ostatecznej ugody, polega podobno na rzeczywistej prawdzie. Ugoda ta stanie się dla katolików polskich w zaborze rosyjskim niezmiernem dobrodziejstwem. Nadmienić tu jeszcze możemy, że niedawno temu przyjmował Ojciec św. na uroczystem posłuchaniu Wielką Księżnę rosyjską Katarzynę wraz z córką.

We Francyi nic nowego na razie nie zaszło. Wśród robotników górniczych wre bezustannie, lecz do nowego wybuchu na razie nie przyszło. Stronnictwa sejmowe umawiają się teraz ze sobą, które z którem pójdzie ręka w rękę, ale te ugody dotąd idą nieskoro. Bulanżer pogniewał się podobno na dobre nawet ze swym wielkim przyjacielem Roszfortem. Zamierzał on zwołać na dzień 8 Listopada swych stronników na wielką naradę na wyspę Jersey, gdzie dotąd przebywa; ciekawa rzecz, ilu też tamdotąd przybyło. Katolicy w północnej Francyi zbiorą się za dwa tygodnie, to jest dnia 19 b. m. w mieście Lille na wiec walny, który potrwa pięć dni. Niechaj Bóg ich oświeci, aby narady ich jak najlepszy dla kraju przyniosły pożytek. My z szczerego serca przesyłamy im nasze staropolskie: Szczęść Boże!

I w **Belgii** zabrali się górnicy na nowo do pracy, gdy im chlebodawcy przyrzekli częściowo podwyższyć płacę, a rząd, że ustanowi w większych miejscowościach z ludnością roboczą urzędy pojednawcze, które wszelkie rozterki i nieporozumienia pomiędzy chlebodawcami a robotnikami godzić i rozsądzać będą. Jedynie w niektórych kopalniach trwa strejk dotąd, ale i tam pewnie wkrótce zupełnie ustanie. W Brukseli, w stolicy belgijskiej, odbędzie się niebawem wielka narada wszystkich państw europejskich w sprawie przytłumienia niewolnictwa afrykańskiego. Na naradzie tej chce rząd angielski zażądać, aby wszelką wódkę przywożoną do Afryki obłożono znacznemi cłami. Dotąd przywozili do Afryki niesumienni kupcy europejscy mnóstwo tej opary, za którą wyłudzali od dzikich lub półdzikich murzynów cały ich dobytek. Wódka niszczyła zdrowie murzynów i szerząc wśród nich najrozmaitsze grzeszne nałogi utrudniała misyonarzom wielce szczytne ich zadanie. To też każdy prawy człowiek powinien powitać to żądanie angielskiego rządu z szczerem zadowoleniem.

Nie będzie wojny, pokój na całe lata zapewniony! Tak głoszą niemieckie gazety, zwłaszcza te, które ważniejsze swe wiadomości czerpią z biur rządowych. Lecz jakże temu wierzyć, kiedy jeden kraj po drugim zbroi się na gwałt i olbrzymie sumy wydaje na armaty, strzelby i inną broń. Nawet mała **Szwajcarya** która przecież ma ze strony wszystkich mocarstw europejskich zapewnioną nietykalność swych granic, przeznaczyła na rok przyszły o całe 20 milionów franków więcej na wojsko, niż w roku ubiegłym. Rząd i sejm szwajcarski składa się z ludzi, którzy nie lubią bez powodu obciążać kraj nowemi ciężarami, czyżby więc ludzie tacy godzili się na tak wielkie wydatki na wojsko, gdyby wierzyli, że pokojowi obecnemu nic nie grozi? Zapewne nie!

Z **Anglii** donoszą znów o strasznem nieszczęściu jakie się przed tygodniem mniejwięcej wydarzyło w mieście Glasgowie w Szkocyi. Szalał tam w zeszłą Sobotę straszliwy wicher, który obalił wielki gmach zawierający fabrykę kobierców. W gmachu tym pracowało wtedy do 140 kobiet, z których przeszło pięćdziesiąt znalazło śmierć na miejscu lub odniosło ciężkie rany. Już rok bieżący jest zaiste strasznie obfitym w tego rodzaju nieszczęścia.

Sprawa nieszczęśliwych **Irlandczyków**, o których to czasu swego pisaliśmy, zyskuje w Anglii coraz więcej przyjaciół. Zdaje się też, że niebawem dla Irlandyi lepsze czasy nastaną. Pewien prokurator angielski oskarżył tam niedawno temu pewnego księdza katolickiego o podburzanie ludu do gwałtów. Ksiądz nie był winien, lecz prokurator chciał koniecznie aby sąd go skazał, by módz wtedy powiedzieć, że księża katoliccy lud podburzają. Dla tego powierzono sprawę tę sędziom protestanckim do rozsądzenia, ale nawet i ci uznali, że ksiądz jest zupełnie niewinnym. Prokurator gniewał się o wyrok ten bardzo, lecz zmienić go nie mógł.

Zaraz po przybyciu księcia **Ferdynanda** do Bułgaryi otwarto tam uroczyście sejm bułgarski zwany sobraniem. Przy tej sposobności wygłosił ks. Ferdynand mowę, w której chwalił spokój i rozwagę Bułgarów i wyraził zupełne swe zadowolenie z obecnego położenia kraju. Przewodniczącym sobrania tego obrano posła Stankowa.

W księstwie **czarnogórskiem** panuje wciąż jeszcze głód bardzo wielki. Wspaniałomyślna ofiara księżniczki Milicy, o której nie dawno temu donosiliśmy, nie wystarczyła na nakarmienie wszystkich głodnych. Jeszcze z 10 tysięcy ludzi jęczy w okropnej nędzy, dla których w sąsiednich krajach zbierają składki obfite. Wielu Czarnogórców wywędrowało już do sąsiedniej Serbii, gdzie o żywność i zarobek nie tak trudno, a gdzie ich przyjęto z otwartemi rękoma.

Z tego smutnego padołu nędzy ludzkiej przenieśmy się teraz duchem po za morze szerokie, do wielkiego państwa północnej Ameryki, zwanego Unią amerykańską, czyli **Stanami Zjednoczonemi**. Przybędziemy tam w sam raz, aby wziąść udział w pięknej i pokrzepiającej serce uroczystości. Otóż katolicy Stanów zjednoczonych obchodzić będą niezadługo setną rocznicę ustanowienia pierwszego biskupstwa swego. Było to w r. 1789. Wówczas żyło w rozległych krajach Unii amerykańskiej tylko 30 tysięcy katolików, nad których dobrem czuwało dwudziestu i kilku kapłanów. Dla tej niewielkiej garstki ustanowił Papież Pius VI wtedy osobnego biskupa, którego dyecezyą rozległą nazwano od stołecznego miasta Baltimore, dyecezyą baltimorską. Pierwszym biskupem baltimorskim mianowany został Jezuita Ks. Jan Caroll, który cieszył się wielkim szacunkiem nawet u innowierców i przyczynił się wielce do wzmocnienia katolicyzmu w krajach Unii. Rozpoczęte przez niego dzieło cudownie niemal się rozwinęło. Dziś już wynosi liczba katolików tamtejszych więcej niż 10 milionów, dla których dobra duchowego pracuje 13 arcybiskupów i biskupów, 62 sufraganów i 7043 księży. Kościołów katolickich jest tam dzisiaj 6626, kaplic 97. Szkół wyższych i klasztornych 604, parafialnych 2464, seminaryów duchowych 35, a szpitali i domów przytułku przeszło 400. W roku bieżącym założono tam osobny uniwersytet katolicki w mieście Waszyngtonie, a w dniu setnej rocznicy zamierza Ojciec św. utworzyć pięć nowych dyecezyi. Nadmienić tu jeszcze wypada, że wśród tych katolików jest blizko milion Polaków, którzy posiadają własne swe seminaryum duchowne w mieście Detroit. Z dumą mogą katolicy amerykańscy spoglądać na dzieje ubiegłego stulecia i z nich zaczerpnąć nadzieję i hartu do dalszego życia. Głośno też i odważnie odzywają się dziś katolicy amerykańscy w obronie nigdy nie przedawnionych praw stolicy świętej. Niezadługo zbierze się tam wiec osób świeckich, który zastanawiać się będzie nad sprawą rzymską i zażąda, aby Rzym i państwo kościelne zwrócono prawowitemu właścicielowi, Ojcu św.

Smutne dla **Niemców** wieści nadeszły teraz z **Afryki**. Już to tam się Niemcom wcale a wcale nie wiedzie. Biedny major Wissmann nie zdołał dotąd pomimo licznych zwycięstw poskromić zbuntowanych Arabów. Niepokojące też wieści nadchodzą z południowo-zachodniej Afryki, według których dzicy krajowcy tamtejsi schwycili za broń i grożą, iż wszystkich Niemców osiadłych w ich kraju wymordują, jeźli się zawczasu nie wyniosą. Ale najsmutniejsza wieść nadeszła z północno-wschodniej Afryki, gdzie pewien znany podróżnik niemiecki, Dr. **Peters**, chciał wkroczyć w głąb kraju, by oswobodzić innego podróżnika, osaczonego tamże, Emina. Zaledwie atoli Dr. Peters zamiar swój w czyn zamienił i mil kilka wkroczył w głąb kraju, napadli na oddział jego dzicy murzyni i wszystkich wymordowali. Z całego oddziału, który liczył paręset ludzi, podobno dwóch zaledwie zdołało uciec. Zamordowany Dr. Peters był jeszcze młodym człowiekiem, liczył bowiem dopiero lat trzydzieści trzy, lecz posiadał już wielką sławę w Niemczech. On to bowiem nabył dla Niemców przed kilku laty większą część owych posiadłości wschodnio-afrykańskich, które dotąd już kosztowały Niemców tyle krwi i pieniędzy. Nie ulega żadnej wątpliwości, że panowie Niemcy sami to nieszczęście ostatnie i wszystkie inne spowodowali. Nie umieli się oni z murzynami obchodzić i dokuczali im w różny sposób, a tego nawet dziki murzyn nie lubi. Nieludzkość ta srodze się teraz na nich pomściła. Same niemieckie gazety przyznają, że Dr. Peters sam poniekąd winnym jest swej śmierci. Zdaje się, że ta Afryka pochłonie jeszcze wiele krwi i mnóstwo pieniędzy niemieckich. Podobno i ów podróżnik Emin dostał się do niewoli rozwścieklonych krajowców, lecz o tem nic pewnego jeszcze nie wiadomo.

Mniejsze wiadomości polityczne.

Cesarz Wilhelm bawił aż do środy południa wraz z dostojną swą małżonką w Carogrodzie, w stolicy sułtana tureckiego. Cesarz miał być pięknością położenia miasta tego prawdziwie zachwyconym. Na cześć jego wyprawił sułtan kilka uczt wspaniałych, podczas których podawano potrawy na złotych misach i talerzach. Odbył się też przegląd wojsk tureckich, który udał się świetnie i cesarzowi wielce się podobał. Cesarzowa zwiedziła harem sułtana, gdzie dwie córki jego grać musiały przed nią na fortepianie. Nadmienić tu powinniśmy, że księżniczki te grały kilka utworów naszego sławnego polskiego muzyka, Szopena. Cesarz przyjmował w czasie tym deputacyą osiadłych w Carogrodzie Niemców, którym tam powodzi się bardzo dobrze. Są oni szczęśliwsi od nas, bo Turcy, chociaż są

narodem nie tak, jak inne, ucywilizowanym, pozwalają im mieć własne szkoły i uczyć swe dzieci w ojczystej swej mowie. Dostojnicy niemieccy otrzymali od sułtana, a tureccy od cesarza niemieckiego wysokie ordery. Cesarz wróci morzem do Genny, zkąd wyjechał, a ztamtąd dalszą drogę aż do Berlina odbędzie koleją. Po jego wyjeździe ma podobno do sułtana tureckiego przybyć w odwiedziny rosyjski następca tronu.

Minister austryacki. Hr. Kalnoky opuścił w Środę siedzibę księcia Bismarcka, Friedrichsruh i powrócił do Wiednia. Podczas bytności w Friedrichsruh oglądał też pewnie ową złotą tabakierkę, którą car rosyjski ks. Bismarckowi podarował.

Gazety niemieckie znów piszą, że dotychczasowy minister skarbu pruskiego, pan Scholz, ma ustąpić ze swego stanowiska, które ma po nim objąć jeden z posłów liberalnych, pan Miquel, który jest obecnie burmistrzem w mieście Frankfurcie nad rzeką Menem. Czy się wiadómość ta sprawdzi, zobaczymy wkrótce.

W **Parlamencie** niemieckim rozprawiano w tym tygodniu nad ową ustawą przeciwko socyalistom. Znaczna część posłów była przeciwko temu prawu, uważając je za prawo ograniczające wolność ludu. Najgłośniej wygadywali na prawo to, jak łatwo pojąć można, posłowie socyalistyczni. Ganili oni w ostrych słowach postępowanie rządu i nazywali ustawę rzeczoną prawem nieludzkiem i niesprawiedliwem. My tu wszystkich przemówień ich powtarzać nie będziemy, bo nie mamy na to czasu ani miejsca. Przeciwko ustawie przemawiali też posłowie katoliccy z centrum, Polacy i wolnomyślni, podczas gdy stronnictwa rządowe skłaniały się na stronę rządu. Zdaje się, że ustawa ta zostanie z małemi jedynie zmianami uchwaloną. Pięknie przemówił przy tej sposobności poseł katolicki, pan Reichensperger, który oświadczył otwarcie, że nie prawa wyjątkowe, lecz jedynie religijne wychowanie zdoła socyalizm poskromnić i przytłumić. „Przecież my, — mówił pan Reichensperger — my sami popieramy ruch socyalistyczny. Zajrzyjmy tylko do naszej szkoły ludowej. Uczą tam dzieci mnóstwa rzeczy, ale tylko na pół, dziecko nałyka się tych niestrawnych rzeczy, idzie w świat i potem z wszystkego niezadowolone. Z tego to powodu młodzi ludzie w wielkich miastach wpadają w błoto socyalizmu. A jakże jest z nauką religii po szkołach? Bardzo smutna! Ludzie wyrastają bez wiary w Boga, w nieśmiertelność duszy, w sprawiedliwość odwieczną, patrzą na wszystko czarnemi oczami i garną się naturalnie do socyalizmu, Uczmy dzieci w duchu ściśle religijnym a nie będziemy zmuszeni uchwalać praw wyjątkowych przeciwko socyalistom.“ Dalej wywodził poseł Reichensberger, że ustawa ta przeszkadzać będzie robotnikom w zabiegach o uzyskanie lepszej płacy i krępować będzie inne stronnictwa, a nie tylko socyalistów. Z tego powodu radził poseł R. ustawy tej nie uchwalać. W podobnym duchu przemawiał też Polak p. Kościelski. Ministrowie jednakże innego byli zdania, obaw powyższych nie podzielali i spodziewali się po owej uchwale wielkich dla państwa korzyści. O dalszych rozprawach nad prawem tem pomówimy w przyszłym numerze.

Na budowę nowych kościołów katolickich w **Berlinie** złożono w przeciągu kilku tygodni przeszło 30 tysięcy mrk. Suma ta świadczy wymownie, że ofiarność wśród katolików wzrasta a nie znika.

Katoliccy nauczyciele z prowincyi saskiej, postanowili na niedawno temu odbytem zebraniu przystąpić do założyć się mającego związku nauczycieli katolickich.

Pod miastem **Stassfurtem** w księstwie Anhaltskim wybuchły gazy w książęcej kopalni węgla, i zabiły 7 górników. Resztę zdołano wyratować, dwóch atoli prawdopodobnie jeszcze umrze.

Z blizka i z daleka.

Racibórz, dnia 8 Listopada.

— **Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze nie zapomniały swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!**

— **Oj ta gorzałka!** Sędziowie śledczy, urzędnicy policyjni i naczelnicy więzień we wszystkich prawie krajach wyrachowali, że na sto przestępstw i zbrodni, ośmdziesiąt popełniono skutkiem pijaństwa! Na sto zabójstw i morderstw popełniono czterdzieści i sześć w stanie nietrzeźwym, a na sto wykroczeń przeciwko moralności było w siedmdziesięciu i siedmiu razach winą pijaństwo! Na sto rodzin zubożałych przypada dziewięćdziesiąt rodzin, które wskutek pijaństwa popadły w nędzę! Na sto obłąkanych mężczyzn aż czterdziestu zawdzięcza smutny los swój gorzałce! Na sto zmarzniętych ludzi przypada czterdziestu pijaków. Takie to są skutki pijaństwa! Liczby powyższe przemawiają same tak wyraźnie, że już nic do nich dodać nie potrzeba. Powyższe zestawienie należałoby powiesić każdemu pijakowi nad łóżkiem, aby rano i wieczór mógł sobie uprzytomnić, jakie to skutki pijaństwo pociąga za sobą.

— **W pierwszem półroczu** roku bieżącego wydobyto w kopalniach górnoszląskich 7,262,000 ton, to jest przeszło 145 milionów centnarów węgla kamiennego. Z tego sprzedano przeszło $6^1/_2$ miliona ton, za cenę 25 milionów marek. W tym samym czasie roku przeszłego wydobyto na Górnym Szląsku jeno 6 milionów i 800 tysięcy ton, z czego sprzedano 6 milionów i 200 tysięcy ton za przeszło 23 miliony mrk. W ciągu roku bieżącego podrożały węgle przeciętnie o 2 do 3 fenygów na centnarze.

— **Podobno w Raciborzu** istnieje jakiś kupiec, który każdego wiarusa Polaka, przychodzącego doń po towar zapytuje się: „Czy wy też należycie do tego grona ludzi, które to chce „króla polskiego?“ — Słyszeliśmy, że Wiarusy już należytą panu temu dali odprawę. Pochodzi ten dobrodziej z czysto-polskiego miasteczka górnoszląskiego i na polskim ludzie się dorobił. Radzimy Wiarusom takich panów mijać, — bo pocóż się za właśne pieniądze narażać na słuchanie bredni i głupstw takich.

— **Od czasu**, gdy pozwolono do rzezalni raciborskiej sprowadzać wieprze węgierskie, zabito ich tam 5,338 sztuk.

— **Robotnicy** nasi wracają teraz tysiącami z Saksonii i z innych prowincyi niemieckich. Oby tylko wróciwszy, nie zapomnieli zaraz zapisać sobie gazet polskich, bo czytanie gazet tych wyleczy niejednego z nich z obcych naleciałości, jakich pewnie ze sobą przywiózł z obczyzny niemało!

— **Sąd przysięgłych** skazał po trzechdniowych rozprawach na czwartkowem posiedzeniu chałupnika Gawliczka z Mszanny za namowę do krzywoprzysięstwa w kilku wypadkach, na czternaście lat więzienia karnego (cuchthausu). Gawliczek sprowadził sobie był z Berlina jednego z najlepszych adwokatów, Friedmanna, lecz i ten mu pomódz nie zdołał. Sprawa Gawliczka była już siedem razy przez sąd przysięgłych rozpatrywaną, lecz zawsze dla braku świadkow i dowodów odroczoną została. Teraz ostatecznie ją rozsądzono. Gawliczek jest podobno człowiekiem zamożnym, co już z tego poznać można, że adwokatowi Friedmannowi zapłacił za obronę tysiąc talarów.

— **Racibórz.** Przedwczoraj przywieziono do tutejszego miejskiego lazaretu ciężko rannego człowieka, który oświadczył że nazywa się Trojański, jest czeladnikiem piekarskim i pochodzi z Rybnika, że chciał z Raciborza udać się pieszo do Nędzy a ztamtąd koleją wrócić do Rybnika i że w drodze przez pewnego leśniczego postrzelony został. Trojański ma pierś przestrzeloną i to wielce niebezpiecznie. Z innej znów strony donoszą, że Trojański jest znanym kłusownikiem (rabczykiem) i że przy wykonywaniu tego grzesznego rzemiosła swego przez leśniczego z Łęczaku postrzelonym został, gdy na wezwanie nie chciał się poddać. Śledztwo wykryje niezaługo całą prawdę. — Teatr niemiecki w Raciborzu nie ma jakoś powodzenia. W tych dniach oświadczono w ostatniej chwili iż przedstawienie odbyć się nie może, gdyż publiczności przybyło za mało. Podobno to już nieraz się zdarzało. — Przedwczoraj nadeszły tu koleją olbrzymie kotły przeznaczone dla cukrowni w Polskiej Cerekwi. Pomiędzy kotłami temi znajdował się jeden, który ważył 180 contnarów, a do którego przewiezienia potrzeba było 10 koni. — Kapusty było na czwartkowem targu dosyć dużo. Za kopę lichej płacono 2—3 mrk., średniej 4—6 mrk., a najlepszej 8—9 marek. — Tutejszy sąd karny skazał pastuszka Karola P., który służąc u pewnego gospodarza w Kobłowie ukradł mu przeszło 200 mrk. i uciekł z niemi do Raciborza, na rok więzienia.

— **Brzezie.** W dzień Wszystkich Świętych pracowano przy tutejszym pomocniczym urzędzie pocztowym

MACOCHA.

(Z węgierskiego.)

Na zamku bogatego pana węgierskiego, Wawrzyna Gathy, panował wielki smutek. Przed kilku dniami bowiem stracił Gathy żonę swą, z którą zaledwie żył rok jeden, i to w chwili, gdy dała życie pierwszej dziecinie. Pochowano ją i opłakano, a dziecko jej, mały ładny chłopczyna jak pączek w rozkwicie, pozostał sierotą bez matki.

Wawrzyn Gathy — tak się ów właściciel nazywał — miał u siebie starą ciotkę; ta po pogrzebie stanąwszy nad kołyską wylewała resztę łez gorzkich, które jej jeszcze pozostały, mówiąc przytem:

— Moja ty biedna mała sierotko, co się z tobą stanie? Bez troskliwej macierzyńskiej opieki, przyjdzie ci marnie zginąć.

— Co się z nim stanie? — powtórzył ojciec drżącym głosem i dodał zarazem: wyrośnie na prawego i uczciwego człowieka. Nie lękaj się dziecino moja, będziesz miała matkę!

— Nie będzie to jednakże prawdziwa matka, mój drogi siostrzeńcze! Prawdziwa matka spoczywa w grobie, a ta, którą w dom sprowadzić zamyślasz, pozostanie zawsze tylko macochą, choćbyś jej złote wstążki wplatał we włosy!

— A ja ci mówię, ciotku, że moje dziecko będzie miało prawdziwą matkę.

— Gdybyś posiadał moc wskrzeszania umarłych, wtenczas bym ci uwierzyła.

Gathy nic na to nie odpowiedział. W kilka dni po tej rozmowie wyjechał do Pesztu, do stolicy węgierskiej, zabrał dziecinę z sobą i zostawił ją tamże. A że był człowiekiem zamkniętym w sobie i poważnym, nikt nie śmiał go zapytać, gdzie umieścił syna; wzruszano tylko ramionami mówiąc: przygotowuje miejsce dla drugiej żony.

I rzeczywiście, zaledwo trzy tygodnie upłynęły, Wawrzyn Gathy pojął za małżonkę siostrę swego rządzcy, Barbarę, najładniejszą wdówkę z całej okolicy, a w rok niespełna przybył do domu drugi synek.

Pani Gathy nie opuściła atoli jeszcze swego pokoju, a mąż wyjechał znów do Pesztu, zabierając ze sobą nowonarodzoną dziecinę, aby ją tam zostawić. Ludzie kiwali z podziwieniem głowami, pytając: co to znaczy? zaledwo dał im Bóg dziecię, własny ojciec usuwa je z domu! A podczas gdy świat ze zdumieniem nad tem się zastanawiał, w pokojach starego zamku Gathych rozlegały się przeraźliwe skargi i płacz gorzki. Młoda matka rozpaczała nad rozłączeniem się z dzieckiem, prosiła, błagała, groziła rozwodem i złorzeczyła okrutnemu ojcu.

— Oddaj mi moje dziecko! Co zrobiłeś z mojem dzieckiem? — wołała głosem rozdzierającym serce.

Atoli dziwny ten człowiek pozostał niewzruszony. — Dziecko twoje jest pod dobrą opieką, — mówił — zobaczysz je kiedyś z pewnością. Lecz dziś nie badaj mnie daremnie i nie naprzykrzaj się prośbami, gdyż przeciw temu jestem silnie uzbrojony. Złożyłem ślub przy zwłokach mej pierwszej żony i dotrzymam go święcie.

Tak upłynęło lat pięć, długich jak wieczność, pełnych męczarni dla kochającego serca matki.

Pani Barbara w tym czasie próbowała rozmaitych dróg i środków, lecz nie doprowadziły one do celu. Okrutny ojciec pozostał niewzruszony. Jeździł wprawdzie często do Pesztu w odwiedziny do dzieci, lecz żony nie zabrał nigdy z sobą, musiała się tylko zadowolić wiadomością, że chłopcy dobrze się miewają. Nadszedł wreszcie dzień, w którym Gathy powiedział swej żonie:

— Przygotuj się na wielką uroczystość, Barbaro, gdyż jutro wyjeżdżam do Pesztu i przywiozę ci chłopców.

Uszczęśliwiona matka rzuciła się z okrzykiem radości mężowi na szyję. Te kilka słów zatarły w jej sercu całą gorycz upłynionych lat pięciu. A jednakże jakiej to rozkoszy pozbawioną była przez te lat pięć! Lata pierwszego rozwoju dzieciny! Pierwsze słowa, które ona wymawia, są w rodzinie przedmiotem rozmów całotygodniowych; gdy malec się uśmiechnie, cały dom uradowany, jak gdyby słońce wiosenne ukazało w oknach swe promienie. A cóż dopiero, gdy się na głos rozśmieje, to wszystkie rozkosze świata nie dadzą się z tem porównać.

I to te lata najszczęśliwsze wymazał Gathy z życia swej żony, a zarazem i ze swego życia. Atoli zapomnianem zostało to cierpienie, gdy po kilku dniach zajechał powóz, a ze stosa kocow i futer, silne ramie ojca wyniosło dwóch ładnych i wesołych chłopczyków.

Matka z bijącem sercem wybiegła na ich spotkanie. Jak błyskawica padło jej spojrzenie z jednej twarzyczki na drugą, badając i przypatrując im się ze strachem.

— Mamulku — zawołał jeden chłopczyna, rzucając jej się na szyję.

— Mamulku — mówił drugi, czepiając i schylając jej się do kolan.

Uściskała i ucałowała obydwóch. Który pocałunek był słodszy? zadawała sobie pytanie, wpatrując się w nich. Paweł było imię jednego chłopczyny, drugiemu Władysław. Z wzrostu i postawy byli do siebie podobni, a nawet i w rysach twarzy mieli wielkie podobieństwo. Różnicy lat nie było znać po nich. Nachyliwszy się do ucha męża zapytała trwożliwie:

— Który z nich jest moim synem? — Powiedz!

Gathy roześmiał się w głos i odpowiedział:

— Co za zabawne zapytanie, obydwaj są twoimi synami.....

— Lecz który z nich jest moim rodzonym synem?

— Nie troszcz się o to wcale. Dla tego chowałem dotychczas obydwóch zdala od domu, abyś ich równo kochała i dla żadnego nie była macochą, ale matką.

— Pomyśl, co czynisz!

— Długo nad tem myślałem. Miej cierpliwość, aż dojdą do lat dwudziestu; wtedy, gdy opieka matki nie będzie im już potrzebną. dowiesz się prawdy, nie prędzej.

Taką była wola tego nieugiętego człowieka. Cóż innego pozostało bicdnej kobiecie, jak obydwóch równo kochać i otaczać ich równą opieką? Uczucie macierzyńskie jednakże nie spoczęło ani na chwilę; gotowa do walki, dniem i nocą badała i śledziła chłopców, chcąc dostrzedz podobieństwo do siebie. Niekiedy zdawało jej się, iż zrobiła odkrycie, przy którem serce jej żywiej uderzyło: to moja krew, pomyślała; szkoda tylko, że czasami jej się zdawało, że Paweł, to znów Władysław jest jej synem. Chłopcom było z tem dobrze. Rośli i rozwijali się. I oni wiedzieli już o tem, że jeden z nich jest tylko pasierbem, lecz który?

Chłopcom było z tem dobrze. Rośli i rozwijali się I oni wiedzieli już o tem, że jeden z nich jest tylko pasierbem, lecz który?

Pewnego razu Gathy zachorował, żona jego chciała korzystać z tej chwilowej słabości, aby dowiedzieć się prawdy. Zaczęła błagać męża, zarzucając go pochlebstwami.

— Powiedz, najdroższy, który jest moim własnym synem, ulituj się nademną! Przysięgam ci w obec Boga Wszechmocnego i na pamięć mej matki, że tylko ja sama będę znała tę tajemnicę, jemu nie dam poznać tego!

tak w czasie przedpołudniowego, jako też i popołudniowego nabożeństwa: Zakładano druty telegraficzne. Hałaśliwa ta robota przeszkadzała nam wielce w nabożeństwie i obrażała nasze uczucia katolickie. Dziwna rzecz, że urząd pocztowy nie uważał za stosowne uszanować uczucia ludności tak czysto katolickiej wsi naszej. Dzień Wszystkich świętych nie jest wprawdzie świętem urzędowem, ale stratą nie byłoby pewnie dla poczty zbyt wielką, gdyby robotnicy jej w dniu tym nie byli pracowali. — Krzyż przy drodze polnej, o którym wam czasu swego donosiłem, jeszcze nie naprawiony. Lada wicher obalić go może.

— **Dziergowice**. Nasza droga wiejska znajduje się obecnie w nader opłakanym stanie. Wozy zapadają się aż pod osie w błocie, a dla pieszych jest przebycie drogi tej prawie niemożliwem. Wydział powiatowy nie chce na swój koszt drogi tej dać naprawić, żądając, by gmina znaczną część kosztów naprawy poniosła. Gmina jest atoli bardzo ubogą, co rok niemal ponosi wielkie szkody przez powódź, a w ostatnich latach wydała wiele na budowę nowej szkoły. Gmina Dziergowska płaci do kasy powiatowej rocznie do 2,000 marek podatków, może więc żądać, aby wydział powiatowy coś dla niej uczynił i w ciężkiem położeniu jej dopomógł. Oprócz głównej drogi musi gmina jeszcze inne drogi, długości trzech mil blisko, utrzymywać, oprócz tego ma w przyszłym roku budować nowe probostwo. Rychła naprawa drogi, już dla tego samego jest wielce pożądaną, aby dzieci nasze, idąc do szkoły w głębokiem błocie i w wodzie, nie narażały się na zaziębienia i zdrowia swego nie niszczyły.

— **Łony**. Trzech obywateli tutejszych zamierza urządzić na spółkę fabrykę sukna. Fabryka taka może mieć powodzenie. — Ów przy tej bójce granicznej zbity gospodarz, o którem donosiłem przeszłą razą, już wstaje, długo atoli bójkę ową pewno jeszcze popamięta. Ten który go tak zbił stanie wkrótce przed sądem. Istne zgorszenie! — Zdaje się że w tym roku wcale już nie będziemy obchodzili kiermaszu naszego, bo już czas obchodzenia tej uroczystości przeminął. — Przez wiele lat żyliśmy we wsi naszej spokojnie, nie zaniepokojeni żadną kradzieżą. Błogie te stosunki zmieniły się atoli w ostatnim czasie. Najprzód okradziono kupca tutejszego Torkę, następnie karczmarza naszego, p. Koziełka, a przed paru tygodniami skradziono pewnemu gospodarzowi kilka kur. Teraz zdaje się być człowiek niepewnym swego mienia. Dziwić się atoli nie można, jeżeli się spojrzy na młodzież teraźniejszą, która wzrasta bez prawdziwej bojaźni Boga. We szkole nie wiele się nauczy, a czego się nauczy to wnet zapomni, bo nie uczy się w ojczystym swym lecz w **obcym** języku. Gdyby w szkele uczono w ojczystym języku, toby i młodzież była lepszą i nie byłoby tyle nieszczeństwa, gdyż nauki i przykazania szkólne lepiej by dzieciom utkwiły w sercu i umyśle. Gdy młodzież dzisiaj opuści szkołę, to już bez cygara i wódki obyć się nie może, wnet zaczyna się włóczyć z karczmy do karczmy, a upiwszy się wyrządza po wsi różne psoty, które u niejednego zamieniają się w zbrodnie. Wielka część winy spada też i na rodziców, którzy dziś są dla dzieci swych za łagodni, i zamiast im baty sypać, to jeno z różnych sprawek ich się śmieją. W ten sposób nie zajdziemy daleko. Oby niejedni te kilka słów moich chcieli sobie wziąść do serca.

— **Grzędzin**. Wieś nasza należy do najstarszych nietylko w pewiecie kozielskim, lecz pewnie i na całym Górnym Szląsku. Zdaje się być pewnem, że wieś nasza istniała już około roku tysiącznego. Przy wsi stał w owych wiekach potężny zamek, którego ślady dzisiaj jeszcze są widoczne. Obejmował on wraz z licznemi dziedzińcami do 25 juterek obszaru. W roku 1316-tym dzierżył zamek ten wraz z przyległościami kasztelan Mszczyk czyli Mieczysław. Istnieje jeszcze dokument sądowy, z którego wynika, że w owym roku sprzedał kasztelan Mszczyk szwagrowi swemu Mikołajowi Brusie znaczny kawał roli w Warnatowach. Księciem kozielskim był wtedy książę Władysław, który panował również i nad księstwem bytomskiem. O dokumencie tym wspomina Przew. Ks. Prob. Weltzel z **Tworkowa** w swej historyi Koźla.

— **Paprociny**. (Pow. Pszczyński). W zeszłą środę urządzono na pobliskiem jeziorze w obecności księcia Pszczyńskiego i małżonki jego wielki połów ryb, który zwabił mnóstwo ciekawych z bliższych i dalszych okolic. Ogółem złowionych ryb jest za mniejwięcej 50 tysięcy marek. Przeciętna waga ryb wynosiła 4 do 5 funtów, ale były i sztuki, mianowicie między karpiami, które ważyły do 25 funtów. Za centnar czterofuntowych ryb płacono zaraz na miejscu po 45 do 50 mrk. Zakupiono je przeważnie dla Berlina, Wiednia i Krakowa.

— **Wielkie Strzelce**. Z tutejszego więzienia karnego uciekł w nocy z Wtorku na Środę pewien mularz skazany na 6 lat cuchthauzu. Był on w dniu poprzednim zatrudnionym przy jakiejś budowie i zabrał pokryjomu swe narzędzia ze sobą do celi, położonej niezbyt wysoko. Za pomocą tych narzędzi rozbił kratę w oknie i wydostał się na podwórze. Następnie wdrapał się z niezwykłą zręcznością na wysoki mur, otaczający więzień i zeskoczywszy z niego drapnął wprost przez polę ku **Gąsiorowicom**. Zeskakującego z muru spostrzegł atoli posterunek wojskowy przy bramie więzienia i zaalarmował całą straż, która się natychmiast puściła w pogoń za zbiegiem. Kto wie jednakże, czyby zdołano go pochwycić, gdyby przeskakując przez jakiś rów nie był sobie nogi wywichnął. Tak schwytano go w pobliżu Gąsiorowic, lecz dopiero około południa. Zbieg odsiedział już 4 lata ze swej kary w więzieniu, po dwóch latach byłby wyszedł wolnym, teraz atoli dłużej pewnie posiedzi.

— **Katowice**. Dziś, w Czwartek umarł tu po długich i ciężkich cierpieniach dotychczasowy nasz burmistrz Rueppell. Tymczasowym następcą jego mianowano assessora rejencyjnego Schroetera z Opola.

— **Szopienice**. Zabawne zdarzenie zaszło tu niedawno niedaleko Małej Dąbrówki. Pewnemu chłopakowi uciekła gromada gęsi za granicę do Polski. Żołnierz moskiewski, który był na granicy, ucieszył się z tego wielce, a uważając gęsi na pewnika za swoją zdobycz, popędził je do Mysłowic. W swe n zapale zapomniał jednak z sobą zabrać płaszcza, który leżał na ziemi. Chłopak więc nie w ciemię bity przyaresztował ów płaszcz i zaniósł go do przełożonego gminy w Małej Dąbrówce. Wkrótce zjawił się też i Moskal i błagał na wszystko w świecie o zwrot płaszcza, biadając, że w innym razie czekają go baty. Na to odpowiedziano mu: „Oddaj gęsi, to my ci oddamy płaszcz.“ Rad nie rad musiał Moskal na ten warunek przystać. Nim jednak odszedł do domu, sprawiono mu takie „lanie“, że je pewno ruski miesiąc popamięta.

— **Niemieckie Piekary**. Na pewnem weselu, które odbyło się tu w tych dniach, powstała sprzeczka, a następnie bójka. Krew polała się obficie a jeden parobek został tak nożami pożgany że po kilku godzinach ducha wyzionął. Oj! te noże nieszczęsne! Jakieś złe opętało teraz ludzi, że gdzie tylko przyjdzie do kłótni zwłaszcza między młodzieżą, tam natychmiast są noże w robocie, z czego rozlew krwi, kalectwo, zabójstwo, a potem więzienie i płacze przez długie lata, często zaś po drugiej stronie wdowy i sieroty. Zdawało się, kiedy po wojnie najpierw takie okrucieństwa się pojawiły, że to przecież ustanie, gdy ludzie ochłoną z namiętności i gdy się znowu w nich człowiek i chrześcianin odezwie w czasach spokojnych. A tu im dłużej, tem gorzej! Zastanówcie się i Boga w serce weźcie ludzie! Kto wie to o sobie, iż się w gniewie zapomina, niechże najlepiej wcale noża przy sobie nie nosi, a uniknie nieszczęścia i kary i hańby i wyrzutów sumienia, które by go może całe życie trapiły.

— **Subhastacye**. W dniu 28 Grudnia r. b. sprzedaną zostanie w sądzie raciborskim posiadłość stolarza Kaspra Jarosza w **Kutach**, w powiecie raciborskim. Posiadłość ta obejmuje blizko 6 juterek.

— **Wrocław**. Najprz. Książę Biskup Jerzy poświęcił w zeszły Wtorek wykończoną co dopiero kaplicę w alumnacie naszym, przyczem przemówił w pięknych słowach do zebranych Alumnów. Cała uroczystość trwała od godz. 7 do 9-tej rano. — Pomiędzy bydłem, spędzonem tu na rzeź, pojawiła się zaraza pyska i racic, wskutek czego nie wolno bydła tego wywozić po za obręb miasta. — O ile mi wiadomo urządzą może już nie za długo w **Kandzierzynie** przy **Koźlu**, główny targ na bydło i świnie dla całego Górnego Szląska. Grunta potrzebne są już podobno zakupione.

— **W Górach** około **Jeleniogóry** na Dolnym Szląsku schwytano w tych dniach niejakiego **Doehringa**, który pracował dawniej w Berlinie, w pewnym banku i uciekł ztamtąd, zabrawszy chlebodawcy swemu 95 tysięcy marek. Gdy go schwytano znaleziono przy nim jeszcze 66 marek. Resztę już potracił, lub też może gdzie przechował.

— **Poznań**. Nasze przez tyle lat zamknięte **seminaryum duchowne** zostało wreszcie otwarte w Czwartek przed południem dnia 31 Października przez samego Jaśnie oświeconego Księdza Arcybiskupa, który odprawiwszy mszą św. w katedrze udał się w towarzystwie całego duchowieństwa i młodych kleryków do seminaryum i tam powiedział łacińską mowę do profesorów i do kleryków, których jest 70. Piętnastu mieszka ich w Seminaryum, a 55 w klasztorku pokarmelitańskim przy ulicy wieżowej. Daj Boże, aby się młodzież polska garnęła teraz licznie do stanu duchownego, boć w archidyecezyi naszej jest wielki brak kapłanów.

— **Berlin**. Następcą kata **Krautsa** mianowany został oprawca **Schwietz** z Wrocławia. Kat Reindl, który w Raciborzu ściął owego Horzana, był tylko katem tymczasowym.

Pieśni dla ludu szląskiego.

Pieśń oracza.

Pługu mój drogi, pługu poczciwy!
Gdy prujesz ostrem żelazem
Tę ziemię moją, te moje niwy,
I smutnym i wesół razem.

Pługu mój drogi, pługu mój stary!
Nie jeden rok tyś na świecie;
Tyś z siwym włosem moim do pary,
Obu nas starość już gniecie.

Tobą to swoje krajał zagony
Jeszcze mój ojciec sędziwy;
A gdy mu śmierci jęknęły dzwony,
Tyś został, pługu poczciwy!

Kiedy przy ojca płakałem zgonie,
Rzekł, patrząc na mnie z tęsknotą:
„Masz pług ten stary i zdrowe dłonie,
Nie będziesz, synu, sierotą.“

„Pracuj tym pługiem na własnej roli
Jak wszyscy polscy oracze;
Bo serce ojca w grobie zaboli,
Jeśli uczynisz inaczej.“

Odpowiedzi od Redakcyi.

Do Suminy. W żądany sposób Panu pomódz nie możemy i nie możemy ogłaszać korespondencyi, których treść nie zgadza się z zasadami, wyrażonemi w **czwartem przykazaniu**. Raz jeszcze Pana zapewniamy, że nie było nam wiadomem, iż korespondent nasz właśnie Pana miał na myśli.

— A zatem dobrze, jeżeli tak się zaklinasz, dowiesz się prawdy.

W tej właśnie chwili wszedł do pokoju Paweł.

— To jest twój syn — wyszeptał Gathy.

Barbara powstała natychmiast, porwała chłopca w objęcia, okryła twarz jego pocałunkami, głowę przycisnęła do piersi i głaskała jego jasne włosy. Ale przy obiedzie już Paweł dostał większe jabłuszko, dla Pawła głębiej nóż zanurzył się w pieczeń, wieczorem grając w piłkę, stłuczono szybę, stało się to z winy Władysława, chociaż wszystkie pozory za tem przemawiały, że Paweł był sprawcą złego. Tak upłynęło kilka dni, aż wreszcie Gathy z niechęcią odezwał się do żony:

— O! kobieto, kobieto!

— O cóż chodzi — zapytała.

— Twoje postępowanie, Barbaro, jest śmieszne. Lecz wszystkieście wy takie! Tylko jednę strunę poruszyłem w twem sercu, a natychmiast pokazała się macocha. Źle przebyłaś próbę!

— Jaką próbę?

— Z dziećmi. Czy rzeczywiście uwierzyłaś, że ci prawdę powiedziałem? Postanowiłem, że, który z chłopców pierwszy wejdzie do pokoju, oddam ci go jako twego własnego syna,

— Okrutny, oszukałeś mnie — zawołała pani Barbara z najwyższym gniewem

— Być może; atoli czy i ty nie zawiodłaś mnie, przyrzekając, że będziesz obydwóch równo kochać? A natychmiast zaczęłaś zaniedbywać Władysława, a pieścić Pawła. Jesteś złą i fałszywą, Barbaro.

Raz zwiedziona nie miała odwagi nastawać o wyjawienie prawdy, chociaż jej to bardzo na sercu leżało. Wiedziała, że byłoby to naprożno. Pocieszała się nadzieją na przyszłość, kiedy upłynie lat dwadzieścia, prawda się wyjaśni.

Tak rok za rokiem mijał, lipy starego zamku okrywały się zielenią, chłopcy wyjeżdżali do szkół i wracali na wakacye, bez zmiany przez lat wiele, aż pewnego razu, naprożno serce macierzyńskie wyglądało ich powrotu. Z ławy szkólnej poszli oni wprost, tam gdzie kwitną krwawe róże, te kwiaty, które wojna porozsiewała na pobojowiskach. W wojnie o niepodległość, jaką wtedy toczyli Węgrzy z odwiecznymi ciemiężycielami swymi, zginął śmiercią walecznych jeden z synów Gathyego, Paweł. Sam tylko Władysław powrócił do ojcowskiego domu. W owych czasach [illegible] się temu nie dziwił, przeciwnie uważano to za łaskę nieba, jeżeli z dwóch braci jeden został przy życiu.

Cieszono się z powrotu bohatera a w cichości nie jednę łzę poświęcono pamięci zmarłego. I serce matki pocieszało się nadzieją, że syn jej ocalał, ale co za okropność, gdyby się to okazało nieprawdą. Gathy milczał jeszcze ciągle, czekał on dnia oznaczonego, t. j. skończenia dwudziestego roku. Pewnego razu wszedł z uroczystą miną do pokoju żony i w te odezwał się słowa:

— Barbaro! czy wiesz, że dzisiaj jest dzień ważny dla ciebie?

— Cóż takiego? — zapytała, nie podnosząc wzroku od roboty, haftowała bowiem koszulę dla Władysława.

— Dziś kończy się lat dwadzieścia.

Na te słowa pani Barbara zdrętwiała, serce zamarło jej w piersi, krew uderzyła do głowy, za chwilę zbladła jak ściana.

— Cóż ztąd? — zapytała ponuro. — Gathy wyjął z kieszeni zwitek papierów.

— Chcę dotrzymać słowa — masz prawo dowiedzieć się, który z chłopców jest twoim własnym synem. Te oto papiery ci to powiedzą!

Jak różczką czarodziejską podniesiona, skoczyła pani Barbara i położyła dłoń na ustach męża.

— Milcz — zawołała z trwogą. — Nie chcę nic wiedzieć. I nie pragnę abym się kiedykolwiek dowiedziała.

Położyła swą białą rękę na czole i wyszeptała z cicha:

— Niech mi przynajmniej pozostanie złudzenie, że jestem matką własnego syna.

— Słusznie mówisz, Barbaro — odpowiedział po namyśle Gathy. Lecz cóż począć z temi papierami.

— Wrzuć je w ogień, proszę cię o to.

A właśnie jasny płomień widniał na kominku, Gathy wrzucił weń papiery; objęte ogniem wybuchnęły jasnym blaskiem, który oświecał oblicze matki jakby nadziemskim promieniem.

I pani Barbara kochała nadal Władysława jako własnego syna.

Lecz czyż był on rzeczywiście jej rodzonym synem? Mógłbym wam to powiedzieć, bo znam tajemnicę, lecz jeżeli matka nie była ciekawą, to i czytelnicy nie potrzebują wiedzieć prawdy!

Kur. Poz.

Fraszki i żarty.

W pewnej okolicy żył zamożny młynarz, który miał dobrą, lecz bardzo ciemną żonę. Kobiecina ta wierzyła wszystkiemu, cokolwiek jej opowiadano. Mieli oni jedynego synaczka, który w piętnastym swym roku ciężko zachorował. Nie pomogły największe starania ojców, ani rady mądrych bab i owczarzy, których młynarz przywołał, zamiast sprowadzić z miasta doktora; chłopak umarł już po kilku dniach, zostawiając rodziców w ciężkim żalu. Czas, mówią, rany goi, lecz nie u wszystkich. Młynarz rozsądniejszy zgadzał się z wolą Najwyższego, ale żona jego w żalu utulić się nie dała. Była smutna, zapłakana, zawsze tylko o Mateuszku swoim, bo tak się zwał zmarły, myślała.

Zdarzyło się razu pewnego, a było to latem, że młynarz pojechał do miasta, czeladź poszła w pole, a w młynie jeno sama młynarka. Krzątała się ona, jak zwykle, około obiadu, gdy psy na podwórzu zaszczekały i po chwili wszedł do izby dziad z siwą brodą, przewieszonemi przez ramie torbami i sporym workiem w ręku. Pochwaliwszy Pana Boga, usiadł na ławie przy drzwiach i zaczął śpiewać pieśń o świętym Franciszku. Gospodyni ukrajała kawał chleba, dodała kawałek masła, a dając to żebrakowi, rzecze: A zkądżeście to dziadku?

Dziad spojrzał badawczo na gospodynią, snać wiedział już od innych, że jej można nawet największe brednie nagadać, a wszystkiemu uwierzy, bo nie namyślając się wcale, palnął od razu:

— Z tamtego świata, gosposiu, z tamtego świata.

Gdyby młynarka nie była tak ciemną i gdyby znała była dobrze nauki, jakie stoją w katechizmie, toby była wiedziała, że żebrak z niej zażartował. Tak atoli uwierzyła od razu i odrzekła spiesznie:

— Z tamtego świata? A nie widzieliście tam mojego Mateuszka?

— Ma się rozumieć, żem go widział, — odpowiedział dziad oszust niewiara, — ale nic wam o nim dobrego powiedzieć nie mogę. Źle mu się tam powodzi, źle; za różne sprawki tu na ziemi musi tam pokutować, a pokuta jego na tem polega, że biedak obdarty, opalony i głodny pasie kozy na przedpiekle. Gdym szedł na świat, płakał nieboraczek, aż mi go żal było!

— O ja nieszczęśliwa matka, — zawołała gospodyni i pobiegła do komory. Tam pozbierała przyodziewek różny po nieboszczyku, nasypała w worki mąki, grochu; nakładła słoniny, sera i chleba; zawiązała w szmatkę nieco grosiwa, a związawszy to wszystko w płachtę, wyniosła żebrakowi, prosząc go, aby to zaniósł Mateuszkowi. Nie wzbraniał się dziad-oszust tej przysługi, boć tego się spodziewał, pobrał co mu dała, wyłudził jeszcze groszy kilka na drogę i tak dobrze obładowany puścił się coprędzej drożyną do pobliskiego lasku, bo obawiał się powrotu młynarza. Młynarka wyprowadziła go aż za wrota i ze łzami prosiła, aby Mateuszka mile od niej pozdrowił i mu powiedział, że jak mu tam czego zabraknie, niech jeno przyśle, a dostanie.

W godzinę powrócił młynarz z miasta. Żona wybiegła do niego i opowiedziała, co słyszała o Mateuszku i co mu posłała. Młynarz zmartwił się bardzo, bo poznał tu oczywiste oszustwo, połajał łatwowierność żony i postanowił puścić się za dziadem niewiarą w pogoń, by mu zabrane rzeczy odebrać i porządnie mu skórę wygarbować. Dosiadł więc czemprędzej konia i dalej do lasu za żebrakiem. Dojechał go w środku gęstwiny, ale że w pospiechu nie wziął nic w rękę, zsiadł więc z konia i poprosił żebraka, aby mu go chwilkę potrzymał, bo sobie musi prątek urznąć do poganiania konia. Dziad chętnie to uczynił, schwycił konia za uzdę a młynarz wszedł w gęstwinę po ów prątek. Gdy atoli dziad zobaczył, że młynarz nie prątek lecz tęgi kij urzyna, zwąchał pismo nosem i poznał, że ów „prątek“ nie na konia, lecz na niego przeznaczony. Przewiesił więc coprędzej torby przez konia, siadł nań szybko i dalej galopem w nogi. Struchlał młynarz, gdy to ujrzał, lecz zanim wybiegł na drogę, żebrak był już daleko. Cóż biedak miał robić? Wstyd mu było, że i on taki mądry dał się oszukać, przeto postanowił skorzystać z głupoty żony i jak to mówią „słomą“ się wykręcić. Gdy piechotą wrócił do domu, a żona go się zapytała, gdzie koń i rzeczy, odrzekł więc poważnie:

— A no, toć tak jest, jakeś powiedziała. Źle tam Mateuszkowi naszemu, bo musi pieszo za trzodą biegać. Posłałem mu więc konia, aby miał na czem trzodę zaganiać.

Tak dziad oszust dwoje ludzie okpił i uciekł. Później atoli dostał się jednak w ręce młynarza, który mu porządną dał nauczkę, aby już drugi raz na tamten świat nie chodził. Ale straty młynarzowi nikt nie wynagrodził. Niech to będzie więc nauczką dla tych, którzy lada komu wierzą i głupstwami i zabobonami uwodzić się pozwalają!

Pan (przyjmując służącego): Taki porządny niby z ciebie człowiek, a tu tymczasem dowiaduję się, że już kilka razy miałeś do czynienia z sądem karnym!

Służący: A proszę Wielmożnego Pana, czy to sąd karny coś nieporządnego, czy co?

Dobra rada. Kuba raz skarżył się przed sąsiadem, że ma okropny ból w oku i pytał się, czy sąsiad nie poradzi mu cokolwiek na to? Sąsiad ów odpowiedział: Mnie przed rokiem okropnie ząb bolał, kazałem go tedy wyrwać i wyleczyłem się zaraz. Otóż radzę wam, uczyńcie to samo z okiem.

Kalendarz świecki i kościelny.

Sobota: dn. 9 Listop.: św. Teodora M.
Niedziela: dn. 10 Listop.: św. Nimfy P.
Poniedziałek: dn. 11 Listop.: św. Marcina B.
Wtorek: dn. 12 Listop.: Pięciu Braci Polaków.
Ewangielia na niedzielę dwudziestą i drugą po Ziel. Świątkach: „O czynszowej monecie.“
U św. Mateusza Rozdz. 22.

Jarmarki

odbędą się w najbliższym czasie w następujących miejscowościach: w **Dobrodzieniu**, w **Katowicach**, w **Byczynie**, w **Sudzicach**, w **Białej** 11 Listopada; — w **Prudniku**, w **Opolu**, w **Pyskowicach** 12 Listopada; — w **Pilchowicach**, w **Proszkowie** 14 Listopada; — w **Baborowie**, w **Mysłowicach**, w **Lublińcu**, w **Opolu**, w **Paczkowie** dn. 18 Listopada; — w **Głogówku** dnia 19 Listopada; — w **Mikołowie** dn. 20 Listop.; — w **Szurgoszczy** dnia 21 Listop.; — w **Głubczycach** i w **Tarnowskich Górach** dn. 25 Listopada; — w **Raciborzu** i w **Opolu** dn. 26 Listop.; — w **Oleśnie** dn. 27 Listop.; — w **Małych Strzelcach**, dnia 29 Listopada.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 7 Listopada 1889.

Pszenica za 100 kilo (2 centnary)	17,50—18,15 Mrk.
Żyto (reż) „ „ „	16,40—16,50 „
Jęczmień „ „ „	14,50—16,50 „
Owies „ „ „	15,00—16,00 „
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)	1,40— 1,60 „
Masło za 1 funt	0,90— 1,10 „
Jaja za 1 mędel (15 sztuk)	0,60— 0,70 „
Słoma prosta długa za kopę	32,00—00,00 „
Siano łączne za 50 kilo (1centnar)	3,50— 3,70 „

Za austryacki reński płacą	1.71 Mrk
Za rosyjski rubel płacą	2.11 Mrk
Za francuski frank płacą	0.81 Mrk

(Nadesłano.)

Osoba, z przyzwoitego domu, skromnie wychowana, z bardzo skromnemi wymaganiami, życzy sobie przyjąć obowiązki, czy to **gospodyni** wraz z prowadzeniem **kuchni**, czy też **garderobianny**, albo wreszcie **towarzyszki** dla Pani, lub pokojowej. Bliższych szczegółów dowiedzieć się można w Redakcyi „Nowin Raciborskich“.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcya nie odpowiada.

Baczność!

ADOŁF BERGER

w Raciborzu, Nowa ul. naprzeciwko maślannego Rynku, poleca

swój wielki skład ubiorów męskich dla chłopców i dzieci,

już od 4 Marek.

Ubiory męskie już od **14 Marek** aż do najlepszych gatunków.

Zimowe płaszcze i paletoty z dobrej materyi, w wielkim wyborze, po bardzo niskich cenach.

Największy skład ubiorów dla mężczyzn i chłopców.

Proszę o liczne odwiedzanie mojego składu.

Całkowita Wyprzedaż!

z powodu
zwinięcia składu.
Sprzedaję: **szkło, porcelanę, kamionki**, i wszelkie **bunclawskie towary gliniane niżej cen zakupnych**

A. Rörich,
w Raciborzu, Bráuki nr. 41.

Otwarcie interesu!

Szanownej Publiczności miasta **Raciborza i okolicy** donoszę niniejszem, iż osiedliłem się na **Dolnej Wałowej ulicy**, naprzeciw ułańskich koszar, jako

Fotograf.

Staraniem mojem będzie dostarczać po najniższych cenach jak najlepszych **fotografii**. Prosząc o łaskawe poparcie mego przedsiębiorstwa, pozostaję

Z szacunkiem
J. GRUBER,
fotograf.
w Raciborzu, Dolna Wałowa ul. (Niederwallstrasse.)

Ważne dla organistów i śpiewaków!!

„Spiewnik kościelny“,

dla użytku parafii rzymsko-katolickich:
Część druga:
„Spiewajmy Panu“
zawierająca:
Msze polskie i 237 Pieśni kościelnych i Litanii
(z nutami),

wydany przez Księdza Dr. Józefa Surzyńskiego, profesora przy poznańskiem seminaryum duchownem, organistę i dyrygenta chóru przy archikatedrze poznańskiej.
Dzieło to w ozdobnej a trwałej oprawie nabyć można za 1 Markę 50 fen. (z przesyłką za 1,70 Mrk.)

W Księgarni katolickiej,
(Ign. Rostek.)
na Starejwsi przy Raciborzu.

Tanio! Tanio! Tanio!

Wielki wybór

używanych i nowych wyrobów stolarskich, składających się z

100	sztuk	łóżek
20	„	szaf
100	„	stołków (krzesełek)
10	„	kanap (sof.)
2	„	łóżek z materacami
20	„	szaf spiżarnianych
20	„	obrazów
100	„	stołów kuchennych
50	„	stołków kuchennych.

Wyroby te są bardzo trwałe i piękne. Każdy kupujący otrzyma **za darmo obraz.**
Polecam także mój wielki skład gotowych trumien.
Proszę o łaskawe poparcie.

P. Machaczek
Fabryka kwiatów i stolarnia.

C. GLATZEL w Raciborzu
19. ul. Odrzańska 19.
Drogerya pod czerwonym krzyżem.

Selterska woda i **sodowa**, jako też musujące **limonady** z sokiem **malinowym** i **cytrynowym** i t. d., wszystko przyrządzone z **chemicznie** czystym płynnym kwasem **węglanym**. Środki **lekarskie, techniczne, gospodarskie, chemikalia**, gotowe **farby olejne, perfumy**, wszystkie artykuły dla **malarzy i stolarzy**, jako też **wazeliny** oczyszczone z kwasów i z żywicy; **oliwy i smarowidło** do maszyn i wozów. Wszystkie artykuły **chirurgiczne i gospodarskie.**

W Księgarni Katolickiej

każdego czasu jest do nabycia:
Wielki „Katolicki katechizm“ dla dyecezyi wrocławskiej. Wydanie urzędowe Książęco-Biskupiego Ordynaryatu“.

Ignacy Rostek.
Racibórz-Starawieś. (Ratibor-Altendorf.)

Obrazy kościelne,

drogi krzyżowe, obrazy do ołtarzy, i do chorągwi, maluję pięknie na płótnie farbą olejną. Przyjmuję także stare obrazy do odnawiania. Wykonuję zamówienia wszystkie starannie po bardzo niskich cenach.

E. LAZAR,
malarz obrazów kościelnych
na Starejwsi p. Raciborzem.

W Ekspedycyi
„Nowin Raciborskich“
są do nabycia następujące Kalendarze:

Druzba	25 fen.
Orędownika	50 „
Katolika	50 „
Maryański	60 „
Poznański	50 „

przez pocztę trzeba dołączyć 10 fen. na porto.

Odpowiedzialny: Fr. Lindner w Raciborzu.